

Bzzz!
Na skrzydłach
przygody!

Maja Szanecka-Żołdak



Bzzz!



Na skrzydłach przygody!



Wydawnictwo Skrzat
Kraków



Rozdział 1

Cześć! Mam na imię Alicja i opowiem wam, co mi się przytrafiło. Mieszkam w niewielkiej wsi zabudowanej głównie nowoczesnymi domami – przenieśli się tu ludzie, którzy zapragnęli uciec od miejskiego zgiełku. Mam trójkę rodzeństwa. Mój najstarszy brat Witek ma osiemnaście lat, Helena – siedemnaście, Szymon – dwanaście, a ja – prawie jedenaście, tylko muszę jeszcze poczekać do wiosny. Razem z nami mieszkają rodzice, nasze psy i kot. Jednym słowem – jesteśmy dużą rodziną.

Witek jest fanem komputerów, dosłownie ma bzi-ka na ich punkcie, ciągle coś kombinuje przy swoim sprzęcie, rozkręca, wgrywa, ulepsza, poprawia. Czasami przychodzą do niego koledzy, równie zakręceni jak on, i przesiadują długo, by razem tworzyć strony internetowe, programy i... ogólnie szukają pomysłu na sukces. Rodzicom to się podoba, już nie gonią go

tak bardzo za siedzenie przed kompem, bo jak mówi mama, to jego przyszły zawód i dobrze, by był jego pasją. Tata nie podziela jej entuzjazmu, ale się nie wtrąca, bo – jak twierdzi – Witek jest już dorosły.

Co do mojej siostry Heleny, to ona chyba różni się od nas wszystkich, a dla mnie jest równie niedostępna jak Witek. On spędza czas w domu, zatopiony w wirtualnym świecie, ona dla odmiany najchętniej nie wychodziłaby ze stajni, bo jej pasją są konie. Marzy, żeby rodzice kupili jej własnego konia, o co często są zgrzyty, bo zdaniem mamy jak Hela zacznie studiować, to nie będzie miała dla niego czasu. Ale ona i tak wie swoje i powtarza, że przecież zawsze go będzie kochać, bo konie są w jej życiu najważniejsze, i jeszcze że zamierza zrobić kurs na instruktora nauki jazdy i się tym zajmować, bo żadne studia jej nie w głowie. Mamy ten pomysł nie zachwyca, co powoduje między nimi głośne sprzeczki kończące się trzaskaniem drzwiami. Helena poza tym ma talent artystyczny, a jej pokój wygląda jak galeria sztuki. Na ścianach wiszą rysunki wykonane ołówkiem oraz całkiem ładne pastele, choć w większości przedstawiają konie. Jest też parę niedokończonych obrazów na płótnie,



ale te czekają, aż artystka znajdzie dla nich trochę więcej czasu.

Najbardziej jestem związana z moim drugim bratem, czyli Szymonem. To urodzony sportowiec, choć w ocenie naszej mamy raczej diabeł wcielony. Wszystko robi biegiem, jak huragan, bez względu na to, czy drybluje, wyprowadza psa czy odrabia lekcje. Mama się denerwuje, kiedy odkrywa, że któreś zadanie pominął albo źle rozwiązał, ale nawet nie zdąży go zganić, bo on już pędzi na rowerze. Czasami zastanawiam się, dokąd mojemu bratu tak spieszo. Mimo, że się różnimy, został moim najlepszym przyjacielem, zawsze mogę liczyć na jego pomoc.

Nie jestem jakoś szczególnie towarzyska, choć żaden ze mnie odludek, ale nie mam takiej łatwości w nawiązywaniu kontaktów jak Szymek. On gdziekolwiek się pojawi, już ma znajomych czy nowych kolegów. Ja nie jestem zbyt śmiała, być może dlatego tak chętnie znikam za kartkami pełnymi niezwykłych historii. Lubię książki. Lubię przenosić się w świat fantazji, uwielbiam „Harry’ego Pottera”, którego – przyznam szczerze – przeczytała mi mama. Teraz, kiedy już czytam samodzielnie, zaglądam do różnych historii.



Oprócz fantastycznych powieści ciekawią mnie te, które przenoszą mnie w świat przyrody. To niezwykle, ile w nich zaskakujących ciekawostek. Kiedy dorosnę, to będę pisarką albo przyrodnikiem. A może nawet tym i tym.

Mam jedną przyjaciółkę Klarę, która mieszka trzy domy dalej. Znamy się od zawsze, chodziłyśmy razem do przedszkola, a potem trafiłyśmy do jednej klasy. Ona jest jedynaczką, więc nie wie, jak to jest mieszkać z taką gromadką rodzeństwa. W naszym domu cicho jest tylko nocą, Klara za to ciągle ma ciszę. Jej mama stale gdzieś biega, a tata rzadko bywa w domu, bo dużo pracuje. Widziałam go raz na zakończeniu przedszkola, siedział gdzieś z boku sali z nosem utkwionym w smartfonie. Chyba nawet nie patrzył na nasze przedstawienie. Za to mama Klary zawsze była typem gwiazdy, lubiła być zauważana i zwykle robiła dużo zamieszania wokół siebie.

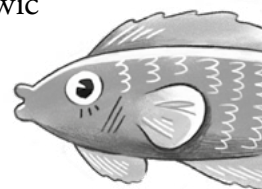
Moja mama jest zupełnie zwyczajna, do tego zwykle cicha i spokojna, pewnie to po niej odziedziczyłam nieśmiałość. Lubi czytać książki, a jej wielką pasją są psy – być może dlatego mamy dwa, a mama uwielbia z nimi spacerować. Rzadko wkłada spódniczki czy sukienki i wybiera sportowe ciuchy – absolutne

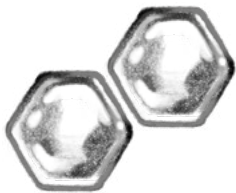
przeciwieństwo mamy Klary. Moja jest niewysoką, przeciętnej figury blondynką z długimi po ramiona włosami, które często spina. Za to mój tata to wulkan energii, szybko się denerwuje i równie szybko staje się radosny. Jest krępy i łysy. Uwielbia łowić ryby i praktycznie każdą wolną chwilę spędza nad wodą. Tylko Szymon podziela jego zamiłowanie do ryb. Mnie to nudzi, a Witek i Helena w ogóle nie chcą nigdzie chodzić.

Jak wspomniałam, wszyscy w naszej rodzinie mieli jakieś pasje. A ja? Żadnej! Jako jedyna!

I jako jedyna miałam burzę loków, które nijak nie dawały się ujarzmić, a co gorsze – nikt w mojej rodzinie nie mówił do mnie Alicja, wszyscy nazywali mnie Mała, a to tylko dlatego, że byłam najmłodsza. Marzyłam, żeby mieć już dwanaście lat. Liczyłam, że jak będę starsza, najbliżsi zaczną mnie traktować trochę poważniej.

Oto ja i cała moja szalona rodzinka. A przygoda, o której opowiem, była bardziej niezwykła, niż ktokolwiek z całej naszej rodziny mógłby sobie wyobrazić.





Rozdział 2

Wszystko zaczęło się tego okropnego, deszczowego dnia. Wstałam z łóżka z przekonaniem, że będzie wyjątkowy, ale spojrzenie w stronę okna ostudziło mój entuzjazm. Po szybach spływały strugi wody, które trudno było nazwać kroplami. Także złowroga szarość nieba dawała jasny komunikat, że ta aura nie jest tylko porannym kaprysem przyrody. W zasadzie wiosna dopiero się budziła, ale po długiej zimie taki ponury widok nie nastrojał optymistycznie. Nie poddałam się jednak i postanowiłam poprawić sobie humor ulubionymi ciuszkami. Wybrałam czerwone spodnie w czarną kratkę, a do tego czarną bluzę z kapturem. W przeciwieństwie do mojej przyjaciółki Klary nie znosiłam różu, tiulu i kitek, zresztą moje włosy słabo się do tego nadawały. Zeszłam na dół, nadal wmawiając sobie, że ten dzień będzie wyjątkowy.

– Dobrze, że już zeszłaś, musimy się pośpieszyć, jestem okropnie spóźniona – mówiła mama, zgarbiając jakieś drobiazgi do torebki. Przez ramię miała już przewieszony laptop, a reszta mojego rodzeństwa siedziała przy stole z minami równie smętnymi jak pogoda. Witek wyglądał, jakby miał się dopiero położyć, podpierał głowę ręką i mieszał leniwie w płatkach czekoladowych, Hania kończyła kanapkę i tylko Szymon już nic nie miał na talerzu.

– Dzieciaki! Dalej, idziemy! – ponaglała mama.

– Jeszcze nie skończyłem jeść – burzył się Witek głosem pełnym pretensji. Zresztą zawsze się tak zachowywał, gdy był niewyspany i swój podły nastrój rozlewał na wszystkich.

– Nie mam czasu na dyskusję, zaraz będę poważnie spóźniona. Dyrektora nie obchodzi, że mój dorosły synek się nie wyspał. Pamiętaj, że jak mnie zwolnią z pracy, to nie będziesz miał co liczyć na wakacje ani dofinansowanie nowego komputera.

Tymczasem przed moim nosem wylądowała wieża kanapek owiniętych folią aluminiową.

– Proszę, kochanie, zjesz w samochodzie, nie możesz iść na lekcje bez śniadania.

Podziękowałam mamie, choć nie mogłam liczyć na to, by w kanapkach znalazło się coś choć trochę niezdrowego, na przykład nutella. Tata pod tym względem był mniej rygorystyczny.

– Pychota – odezwała się Hela i otarła usta. – Pyszna ta pasta z makreli i papryki – pochwaliła szczerze, bo jako jedyna uwielbiała paprykarz naszej rodzicielki. Ja go nie znosiłam. Niestety właśnie się dowiedziałam, z czym są moje kanapki.

Szymon przytknął palec do buzi i zrobił gest, jakby zmuszał się do wymiotów.

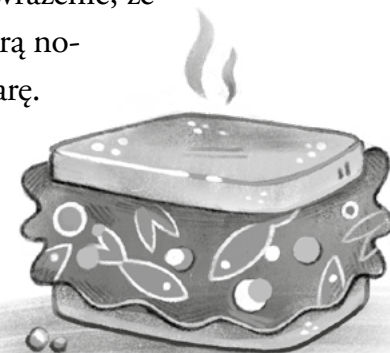
– Dziwne z ciebie dziecko – skrytykowała go Hela, na co mój młodszy brat zaśmiał się tylko. Ogólnie takie uwagi nie robiły na nim wrażenia i, mówiąc szczerze, zlewał je.

Wsiedliśmy w końcu do samochodu i ruszyliśmy spod domu wprost do szkoły. Witek i Hela jechali na dworzec, ale mama wysadzała ich pod naszą szkołą, skąd szli pieszo, a mama pędziła do swojej. Była nauczycielką biologii, lubiła swoją pracę, chociaż często też na nią narzekała. Droga upłynęła w ciszy, deszcz nadal lał. Ja wysiadałam pierwsza i postawiłam nogę w sam środek kałuży. Za mną wychodziła Hela, która zawsze siedziała na środku. Teraz mnie popychała.

– No co tak stoisz? – ponaglała, a ja czułam, jak woda napływa mi do buta, rujnując resztki mojego dobrego nastroju. W efekcie weszłam do szkoły z mokrym butem i nogawką ociekającą wodą, a zapomniałam dodać, że jeszcze w samochodzie dorobiłam się na bluzie plamy śmierdzącej makrelą. Rewelacja!

– Kiepski dzień? – zaśmiał się Szymek, gdy zobaczył moją minę, i dziarskim krokiem ruszył do budynku szkoły. Przybił piątkę Jurkowi, swojemu kumplowi, i dwóm innym chłopakom. Ciekawe, jak on to robił, że zawsze był taki pogodny, nawet jak coś mu nie szło czy plany pokrzyżowały mu pogoda albo choroba... Zawsze zachowywał optymistyczne nastawienie. Ja wołałam, by wszystko układało się po mojej myśli, lubiłam mieć plan i ściśle się go trzymać. W końcu wzięłam haust powietrza, jakby to miało dodać mi otuchy, i ruszyłam przed siebie. Mijałam inne dzieciaki w szkolnym holu i miałam wrażenie, że każdy widzi moją plamę i mokrą nogawkę. W końcu znalazłam Klarę. Stała z innymi dziewczynami.

– Cześć! – Pomachała mi, a na twarzy miała wymalowany wielki



uśmiech ukazujący białe zęby. Wyglądała jak mała gwiazda, w jej stroju nie było nic przypadkowego.

– Hejka.

– Wow, ale masz plamę, weź, poperfumuj się trochę. – Pomachała sobie dłonią przed nosem, co przyznaje, nie było miłe, ale Klara to Klara. Ona często tak robiła, ale też miała swoje dobre strony, na przykład zawsze się ze mną trzymała, siedziała ze mną w ławce i mogłam jej powiedzieć wszystko, bo była moją najlepszą przyjaciółką.

– No wiem – przytaknęłam. – Mama zrobiła pastę z makreli i kapnęło mi w samochodzie.

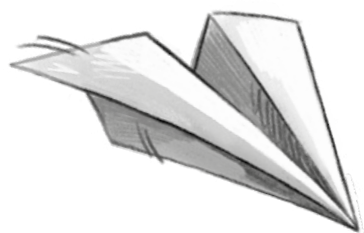
– Tylko nie mów, że masz ją na drugie śniadanie.

– W zasadzie to tak, mam.

– Ala, Ala, co ty byś beze mnie zrobiła. Masz tu jabłko, dobrze ci robi, a tej kanapki w ogóle nie wyciągaj, bo zasmrodzisz całą klasę. Poza tym zwiążę ci włosy, bo wyglądasz, jakbyś się w ogóle nie czesała.

– Nie rób mi kity, nie lubię. – Zastosowałam sprytny unik, ale Klara lubiła o wszystkim decydować.

– No co ty, będzie lepiej niż teraz. Nie ma sensu, żebyś się spierała, bo wiesz, że ja zawsze mam rację,



a poza tym to powiem ci coś. Będziemy mieli nową koleżankę w klasie.

– Skąd wiesz? – Klara już zbierała moje włosy w wymyślony przez siebie kucyk.

– Mam swoje dojścia, podobno jest super, myślałam, żeby ją zwerbować do naszej paczki. Słyszałam, że mieszkają w tym białym domu na końcu ulicy. Widziałaś, jaki jest wypasiony? Założę się, że mają kasę, a to znaczy, że ona ma świetne zabawki i inne gadzety.

– Może najpierw ją poznamy? Nie wiemy, jaka jest, zresztą nie wiem, czy chcę, żeby nasza paczka się powiększyła. Tak mi dobrze.

– Nie bądź nudziarą. To już postanowione, tylko musimy zająć osobne miejsca. Ty usiądź z Rafałem, a ja będę sama w ławce, wtedy nowa przysiadzie się do nas.

– Ale ja nie chcę siedzieć z Rafałem! Śmierdzi, puszcza bąki i jeszcze ktoś pomyśli, że jest moim kolegą. Porażka!

– Alicja, musisz się poświęcić dla dobrej sprawy, a poza tym ty dziś też średnio pachniesz. – Zaśmiała się ze swojego dowcipu, ale mnie wcale nie było wesoło. – Oj, nie rób takiej miny, żartowałam tylko.